Adam Cebula „Woda utleniona w medycynie ludowej”

Adam Cebula

Nie znam się na medycynie. Podobno wszyscy Polacy są znakomitymi medykami, lecz nie ja. Wręcz przeciwnie, jak coś wiem, to jednocześnie mam świadomość ogromnych zawiłości, interakcji: czy pomiędzy lekami, czy też przypadłościami, które – jak nieszczęścia – chodzą parami. Medycyna jest swego rodzaju sztuką, wymaga doświadczenia oraz solidnej wiedzy teoretycznej, więc nawet nie próbuję swych sił w tej dziedzinie.

Jednak mniej więcej znam się na wodzie utlenionej. Między innymi dzięki temu, że ją wielokrotnie stosowałem. A także nie stosowałem, gdy powinienem, i na zasadzie „experimentum crucis” cokolwiek wiem. Przez to ruszyło mnie, gdy przeczytałem sobie w jednym z niewielu portali internetowych, jakie odwiedzam, o tym, że woda utleniona nie nadaje się do odkażania czy przemywania – ważna uwaga – niewielkich ran. Któż się wypowiada w tej sprawie? Lekarz? Nie, ratownik medyczny.

A jakie są jego argumenty?

„– To, co szczypie, znaczy, że drażni. A skoro drażni, to znaczy, że szkodzi, a nie pomaga – wyjaśnia ratownik. – Woda utleniona, spirytus, gencjana, jodyna to są preparaty, które mają właściwości odkażające. Zgadzam się z tym w stu procentach. Ale absolutnie nie nadają się na świeżą ranę, bo utrudniają gojenie – zaznacza”.

No tak… Szczypie. Rozumiemy? Lecz?

„Przy okazji specjalista podkreśla, że zarówno on, jak i inni medycy uważają wodę utlenioną za specyfik, który bezwzględnie powinien się znaleźć w każdej domowej apteczce. – Doskonale działa na rany, które się trudno goją, są zainfekowane, sączą się, pojawia się tam jakaś ropa i tym podobne – precyzuje”.

Coś tu nie teges… Tak, lecz wręcz przeciwnie… Nie martwmy się, jednak mamy konkretną poradę:

„Według ratownika świeże rany, które nie wymagają interwencji chirurgicznej (zszycia), wystarczy dokładnie przemyć pod bieżącą wodą”. Jeśli jednak poczytamy dalej… „Strumień wody kierujemy nieco wyżej, by nie lać jej bezpośrednio na ranę. Możemy też delikatnie tę ranę przetrzeć – zaznacza. – Oprócz tego można też użyć szarego mydła. Ważne, by nie miało żadnych dodatków, zwłaszcza zapachowych, bo ich bazą jest alkohol, który działa drażniąco na otarcia oraz skaleczenia i powoduje nieprzyjemne uczucie szczypania”.

A skąd u czorta mam wziąć to szare mydło bez żadnych dodatków? Wezmę sobie jakieś „szare mydło” i co? To mniej więcej jak z masłem. Masła w maśle mamy przy pewnym szczęściu 82 proc., a reszta? Tym bardziej mydło, co do którego nie ma takiego rygoru jak w przypadku żywności. Trzeba by zdobywać jakieś specjalne mydło do celów dezynfekcyjnych?

Czego uczono mnie w dawnych latach w temacie opatrywania ran, dezynfekcji i wody utlenionej? Jeśli rana jest sterylna, to się goi zwykle bardzo szybko, o ile nie dochodzi w niej do martwicy tkanek. Gdy nie ma tam zmiażdżonych, poszarpanych fragmentów ciała, rana została prawidłowo opatrzona i jej krawędzie nie przesuwają się, to organizm radzi sobie już sam z resztą. Kłopoty pojawiają się, gdy dostają się do skaleczenia drobnoustroje. Z jednej strony zaczynają się namnażać, z drugiej organizm, walcząc z nimi, wytwarza stan zapalny (cokolwiek to znaczy). Stan zapalny jest niestety szkodą, nie ułatwia gojenia. Jest zaporą dla drobnoustrojów i zabezpiecza organizm przed ich wniknięciem głębiej, ale lepiej, żeby nie było powodu do jego rozwinięcia się.

Dlatego rana dobrze zdezynfekowana goi się szybko i w miarę bezboleśnie, a ta spaprana wręcz przeciwnie. Jest jednak znacznie poważniejszy powód, by dezynfekować wszelkie skaleczenia. Minimalizujemy w ten sposób możliwość relatywnie rzadkich, ale jednak bardzo niebezpiecznych zakażeń ciężkimi chorobami. Co to może być? Wszystko: cholera oraz cholera-wie-co. Mnie straszono np tężcem, ale cokolwiek da się wymyślić i jest natury wirusowej czy bakteryjnej, możemy to sobie przypadkiem wszczepić.

Warto się bronić prostymi metodami nawet przed ciężkimi chorobami zakaźnymi. Uzasadnia to, co się dzieje w organizmie w momencie wtargnięcia do niego patogenu (uczenie, ale niezbyt mądrze mówiąc). Z jednej strony bowiem natychmiast zaczynają się procesy namnażania bakcyla, z drugiej jako tako zdrów osobnik zaczyna produkować przeciwciała. Przebieg choroby, nawet jeśli jest to dżuma, zależy od tego, ile mamy przeciwciał, a ile bakcyli. Jest oczywiste, że od im mniejszej liczby tych bakcyli (mogą być wirusy, mogą bakterie, mogą pierwotniaki i inne szkarady) zaczynamy, tym więcej przeciwciał zdąży wyprodukować organizm.

Z tego wynika dość prosta konkluzja: dezynfekować! Cokolwiek by było: wirus eboli czy jedynie grypa hiszpanka, nawet głupota – im wolniej się rozwija, tym większe szanse mamy na przeżycie. Zagojenie się rany, to z tej perspektywy mniejszy problem. Pojęczymy, postękamy, w końcu będzie spokój, zwłaszcza że mówimy o niewielkich skaleczeniach.

A co z tym mydłem? Ano też działa. Stwierdziłem, że działa również krem Nivea, prawdopodobnie na skutek nadziania środkami konserwującymi, działa wystawienie ran na światło zawierające promienie UV, działało przemywanie karbolem (https://pl.wikipedia.org/wiki/Fenol). Mydło, owszem, działa, ale wyraźnie gorzej niż woda utleniona, co wypraktykowałem dosłownie na własnej skórze. Choć, jak czytamy w internecie, „Woda utleniona rozkłada się przy kontakcie z krwią i peroksydazami, gwałtownie wydzielając tlen i spieniając okolice zranienia. Powszechnie uważa się, że pozwala to na wyczyszczenie i oddzielenie zabrudzeń oraz bakterii z zakamarków tkanek otaczających zranienie[1], jednak pogląd ten nie ma większego oparcia w faktach[15], a samo stosowanie wody utlenionej do odkażania ran ma wady”. Za Wikipedią.

Sprecyzujmy więc na wszelki wypadek fakty, w których ponoć brakuje oparcia. Co to jest woda utleniona, H_2O_2, czyli „nadtlenek diwodorku” (czy jakoś tak fikuśnie)? Wodny roztwór owego nadtlenku rozkłada się na tlen i wodę m.in. w kontakcie z krwią i wydzielinami ciała. Uwalnia się bardzo reaktywny tlen atomowy. Mniejsza o bijatyki, czy to coś, ów dziwny tlen, istnieje, łatwo można sprawdzić, że reaktywność wody utlenionej jest niezwykła, jej odmianę, perhydrol (o stężeniu ok. 60 proc.) Niemcy stosowali do napędu rakiet V2. Możemy się też dowiedzieć, że aktywność biologiczna tej substancji jest naprawdę spora, skoro stosuje się ją np. do dezynfekcji kanałów zębowych. Woda utleniona wydziela coś niezwykle aktywnego chemicznie, a to coś utlenia wszystko,

co tylko napotka na swej drodze, wszystko jedno, czy to bakteria, czy np. metal.

Gdyby ktoś pytał, jakie fakty mogą świadczyć o dezynfekcyjnym działaniu wody utlenionej, to odpowiadamy: utlenia jak cholera. Działa jako płukanka do gardła i składnik zajzajerów do trawienia płytek drukowanych.

Że mamy tu ściemę szytą dość grubymi nićmi, to widać po owych radach ratownika, który – wieszając pieski na wodzie utlenionej – jednocześnie „podkreśla, że zarówno on, jak i inni medycy uważają wodę utlenioną za specyfik, który bezwzględnie powinien się znaleźć w każdej domowej apteczce. – Doskonale działa na rany, które się trudno goją, są zainfekowane, sączą się, pojawia się tam jakaś ropa i tym podobne – precyzuje”.

Aha… Że co?! Znaczy się, szkodzi, ale nie szkodzi, używać, ale nie używać? To, drogi czytelniku, dobrze znana z konferencji (nie tylko z innych nieznośnych nasiadówek) figura. Nie wiem, czy retoryczna. Taki popis taneczny, hop siup stosowany wówczas, gdy biedak został zmuszony do dania głosu (w odróżnieniu zabrania), a nie miał nic do powiedzenia. Jestem za, a nawet przeciw. Więc gdyby się ktoś czepiał, stojąc na gruncie i w świetle dowolnych pryncypialnie ustalonych zasad (bardzo mi przykro, że sięgam do nowomowy z czasów komuny, ale tylko ona oddaje sedno sprawy), to zawsze mam rację.

Jest tam jeszcze jeden lapsus. O użyciu rękawiczek w celu uniknięcia zakażenia ran podczas opatrywania. Że wtedy niby nie wszczepimy opatrywanemu przenoszonych na rękach zarazków. Sęk w tym, że rękawiczki gumowe także nie są sterylne ale nawet gdybyśmy je wyciągnęli idealnie pozbawione wszelkich żyjątek z jakiegoś superpojemnika, niewiele to pomoże, ponieważ przeniesiemy bakterie znajdujące się przynajmniej na skórze poszkodowanego. No i wystarczy. Co zrobić, by zminimalizować skutki tegoż?

Przynajmniej polać wodą utlenioną.

Gdy obrażenia są poważne, to zupełnie inna bajka. Nie bawimy się w dezynfekcję, bo to robota dla lekarza, i agresywne chemicznie środki jak alkohol czy nasz rozcieńczony perhydrol mogą wniknąć do organizmu, ale gdy mówimy o małych skaleczeniach, z którymi nie mamy zamiaru biegać do doktora, to jeśli uważnie poczytamy choćby owe porady ratownika medycznego, dobra jest przynajmniej woda utleniona (do przemycia).

Pytałem oczywiście Pana Doktora. I cóż powiedział? „Jezus Maria! Czy ci ludzie powariowali?!” Powiedział, że oczywiście lać, lecz co więcej, nie głupio użyć kilku środków dezynfekcyjnych, w tym jak najbardziej wody utlenionej, mimo że szczypie.

Więc o co chodzi?

Na przykład octenisept. Jedyne sześć dych za butelkę. Woda utleniona – czasem siedemdziesiąt groszy. Oraz temu podobne wynalazki.

I tu koniec szczegółowych dywagacji. Ściema, kochany czytelniku. Pogrzebałem w Internecie: ściema. Nie ma żadnych mądrych porad w tej sprawie, żadnych faktów, choćby wyników badań. Owszem, wiemy, o co chodzi: coś wyprodukowano, więc chciałoby się to sprzedać. Taka jest geneza krążącej po necie opowieści.

Powiesz mi: przecie nic w tej historii o tym octa-coś-tam nie ma! Ano właśnie.

Właśnie to jest zjawisko warte chwili uwagi. Jakaś firma promuje coś. Co jest kilkadziesiąt razy droższe, w czymś być może (nie wiemy w czym) ciut lepsze, całkiem prawdopodobne, że w czymś

gorsze (działanie na bakterie beztlenowe?), i chce wcisnąć się z tym na rynek. Cóż robi? Klasyczną kampanie negatywną. Podkopuje opinię naszej wody utlenionej, rozsiewając niejasne podejrzenia, że szczypie.

Dotąd wiemy doskonale qui bono, kto za tym stoi itd. Ale… Pojawia się modyfikacja tej historii, która przecie już chyba reklamą nie jest.

Pisałem kiedyś o rozpaczliwym braku treści w necie. Kolejne zjawisko: ludzie zauważyli, że o ile tzw. parcie na szkło, czyli robienie kariery poprzez tradycyjną tiwi, napotyka na ogromną barierę w postaci konkurencji, to w necie można się wypromować równie skutecznie (Kasia Tusk?), byle tylko z czymś wyskoczyć. Na przykład z rewelacją, że lejąc wodę utlenioną na ranę, „popełniasz błąd". Tytuł chwytliwy, klasyczna treść z teorii spiskowych, że jest całkiem na odwrót, wszystko razem wzięte daje nadzieję, że występując jako „ratownik medyczny" wpadniemy ludziom w ucho czy oko. A internetowym pismakom, jak ten pożyteczny idio… przepraszam, ekspert, który na zawołanie pod własnym nazwiskiem rypnie nam sensację porównywalnego kalibru.

Aby nie było jasne, że ów zerżnął z reklamy – z opowieści zniknął octenisept. Aliści wszystko wskazuje, że zerżnął. Lecz to nie koniec. Ponieważ nie kończy się na zamieszczeniu sensacji na jednej stronie. Głód treści wymusza, że z drobnymi modyfikacjami pojawia się na wielu innych.

Złośliwie (bo możemy dopuścić, że wszystko jest tu opłaconą agitką) można to opisać następująco: ktoś z braku lepszych swoich pomysłów wymyślił kampanię negatywną, ktoś spiratował reklamę, ktoś jeszcze inny spiratował pirata. A wszystko razem jest ilustracją bryndzy panującej w necie.

Nie wiem, czy ta bryndza się powiększa, czy bijemy kolejne rekordy w robieniu ludziom wody z mózgu, gdy przyrównamy to do obiegowych prawd krążących w pisemkach z XIX wieku, kiedy stan wiedzy był zupełnie inny. Istotne jest, by zdawać sobie sprawę, że współcześnie można chyba nie dla sławy, ale dla zwyczajnego zatkania dziury na szpaltach, publikować wieści, od których lekarz łapie się za głowę.

Ważne, że medyk. Były czasy, gdy pisanie – zwłaszcza medycznych – bzdur było zagrożone specjalną klątwą. Bo głupot z innych dziedzin, które nie grożą śmiercią, nie tępiono tak zajadle. Ktoś tam w społeczeństwie był kompetentny i gdy jakiś fajans wyrwał się z rewelacją, która groziła ludziom, można było liczyć na dość stanowczą reakcję, by znachorowi poszło w pięty i więcej się nie odzywał.

Na dzień dzisiejszy, jak widać, wykręcono wszystkie bezpieczniki dziennikarskiej przyzwoitości, coby nie rozgłaszać bzdur. Inna rzecz, że nie wstyd już robić niusa z reklamy. Wreszcie miej, drogi czytelniku, świadomość, że na portalach, które reklamują się rzetelnością, możesz trafić na coś równie mądrego jak zalecenie, by porażonego piorunem ratować przez zakopanie go w ziemi.

Adam Cebula